Nr. 35. Zakopane, dnia 29. sierpnia 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

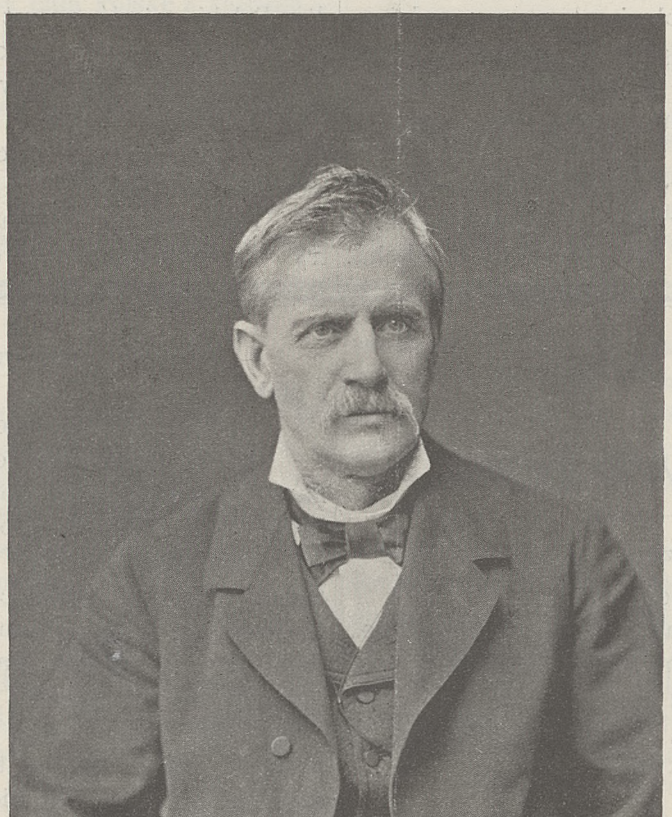
Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.



Dr. Tytus Chałubiński.

PRZEMOWA

Dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego na uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik profesora Chałubińskiego.

Pieśń, muzyka, taniec — szły z nimi — przechodzili tak całe Tatry wszerz i wzdłuż. — Tam gdzieś wysoko u Czeskiego Stawu rozbijali namioty, niecili watrę i obtańcowywali ją po zbójnicku do około. Chadzali tak lata całe, jak hufiec zbłąkanych rycerzy kresowych, niosąc w okoliczne krainy, na które się spuszczali ze szczytów, na Spiż, Orawę, Liptów — między Słowaki i Węgry — sławę odwagi polskiej, wytrzymałości na trudy, myśl wesołą, swobodną — przyjaźń ku ludziom.

I szła ta drużyna bohaterów, owiana chwałą zwycięstw niedostępnych szczytów, nieprzebytych turni, szła zapatrzona w swego wodza rok za rokiem, — tak, że wyrobiła się tradycya wypraw i wzrastało już drugie pokolenie starszemu podobne.

Niema gór na świecie, gdzieby alpinizm powstał w podobny sposób. Było to zupełnie oryginalne, nasze otwieranie nieznanych szlaków, zapartej głębi Tatr.

Już to samo powinno wystarczyć, aby wyrobić niezrównanemu wodzowi wypraw trwałe wspomnienie u potomności. A wódz to, co przyszedł z daleka, z dołów, — od Warszawy, i miał już imię w narodzie i ufność wielką, więc pociągnął za sobą naród cały.

Choć na wiele lat przedtem wiedziano już u nas dobrze o Tatrach, choć powiedzenie, że Chałubiński odkrył Tatry, można uważać za frazes, to przecież tkwi w nim wiele prawdy. Usiłowania poprzedników były pracą jednostek, które zjednywały mniejszą lub większą garść zwolenników — działanie Chałubińskiego znalazło odgłos szeroki, spotkało się z poparciem całego narodu!

Może być, po części dlatego, że już było wołaniem nie pierwszem, może być, że trafiło na chwilę sposobną, kiedy naród odpocząwszy po wysiłkach objawów życia na zewnątrz, wszedł w siebie i zapragnął siebie i własność swoją poznać bliżej, — dosyć, że głos Chałubińskiego zdziałał niezmiernie wiele, — przyciągnął serce narodu, związał Warszawę z Tatrami, a związał tak szczęśliwie i tak silnie, że dzisiaj o konieczności Tatr dla Polski mówić nawet nie trzeba, czuje ją cały naród, otacza Tatry troską i miłością.

Nie dziwić się też wypada entuzyazmowi, z jakim wspomina naród o pięknej postaci Chałubińskiego. Czcząc jego — czci samą ideę, której on idealnym obrazem

Lata mijały, — Chałubiński budował dalej Tatry w Polakach — te drugie Tatry w umysłach

---

Andrzej Galica.

Pod jaworem.

(Dokończenie).

Smentek siedział i medytował.

— Sprowadzić doktora?... nie porada... daleko... furmanka i lekarstwa... sam doktór conajmniej dziesiątkę weźmie... Skąd ją tu wziąć?... Pójdzie do gazdów — nie pożyczą — ba, jeszcze się wyśmieją, że dziadowi zachciewa się doktora.

Westchnął ciężko:

— Źle!... żeby choć do jarmarku — mocny kany!... Możeby co dali za tę krowę...

Baba poruszyła się na pościeli i, jakby przez sen, zaczęła szeplenić cichym, zasipłym głosem:

— Walek! Waluś!... co to?... dzieci przyszły? Coś płacze za ścianą...

— To jawór, babo... jawór...

— Jawór... — powtórzyła smutno, a potem szybko i głośniej...

— Pić!... pić!.. Walek!... pić!...

Wstał, wziął garczek z ławy, głowę jej oparł na swojem ramieniu i wpuścił do spalonych ust parę kropel wody. Usiadł napowrót i czuwał dalej. Chwytał uchem każdy oddech chorej, dyszał i załzawiony wzrok wodził po pustej ciemni. Patrzał, a z pustaci wyłaniał się jakiś pokutny duch-strzygoń i pluł kłębami pary ku niemu. Para biegła przez powietrze, zwężała się, zgęszczała i łokietkami osiadała na szyi. Gdzie spojrzał, zewsząd widział pędzący ku sobie łokietek. Dławił się... a strzygoń nie ustępował, prześladował go coraz bardziej.

— Coś tu ubyć musi...

Już północ dochodziła. Oddech chorej przycichał... Smentek dotykał co chwila z bojaźnią jej głowy. Pierwsze pianie kogutów doleciało od osiedli. I znów ozwał się jej głos ledwie dosłyszalny:

— Księdza...

Smentek drgnął...

naszych, które już odtąd miał każdy z nas nosić w sobie, tak, jak nosi pamięć o własności naszej narodowej — o tem, co mamy, co posiadamy, cośmy zrobili i zrobić nam w przyszłości jako naród pod każdym względem wypada. — Sprowadzał, zachęcał, ściągał tak sam, jak sławą swego imienia ludzi z zakątków Rzeczypospolitej, z Litwy, Ukrainy, z za kraju nawet rozpierzchłe rzesze, pokazywał Tatry, prowadził w nie, wyszukiwał te strony wielkiej, szczytnej idei tatrzańskiej, które dotąd zalegał cień, odsłaniał lud, — wskazywał na Podhalan z ich strojem, zwyczajem, pieśnią, muzyką, językiem. Huczne, głośne pochody Chałubińskiego przez hale i turnie, to nie czcza zabawka, to wielka, żywa nauka, licząca się z życiem, a nie uczoność zamknięta w zatęchłej bibule książki. Kto miał sposobność być z Chałubińskim w Tatrach — poznał je wszechstronnie, poznał nietylko te surowe zimne skały, ale i to, — przez co te skały są nasze, — bo są nasze, nie przez swe położenie geograficzne, bo tego za mało do pojęcia ścisłego stosunku, jaki łączy całą Polskę z Tatrami.— Poznał lud tatrzański i to — poznał w otoczeniu, jakie go urobiło, w bezpośrednim związku z przyrodą, w której lud ten wzrósł i z siłami jej się mierzył od wieków.

Jeżeli się rozejrzy po świecie, zajedzie do Alp szwajcarskich lub innych wysokich gór, w których kwitnie alpinizm — nigdzie nie znajdziemy tak bliskiego stosunku między przybyszem, żądnym poznania gór, a mieszkańcem tych gór — co w Tatrach — a nie znajdziemy go również po tamtej stronie Tatr. Tam jest inaczej, tam nas przywita ugalowany lokaj z uniżonością, a obok niego przewodnik, nieledwie jak lokaj odziany — ofiaruje z czołobitnością swoje usługi, — ale tam nigdzie nie znajdzie gość człowieka, któremu może powierzyć swoje życie i zdrowie, zdrowie i życie swoich najbliższych — tam jednem słowem nie znajdzie przewodnika zakopiańskiego, któremu może zupełnie zaufać i z którym łączy go stosunek przyjacielski wspólnych celów i równych trudów. Tu w naszych Tatrach zadzierżgnął się ten węzeł między przybyszem z dołów a góralem, a zadzierżgnął pod wpływem wypraw Chałubińskiego. Przewodników, takich, jakich dzisiaj mamy, troskliwych, znających rzecz, wzorowych przewodników, jakich niema gdzieindziej w świecie, wychował Chałubiński.

(Dokończenie nastąpi).

Pomnik Chałubińskiego.

Komitet budowy w Zakopanem pomnika dla ś. p. dr. Tytusa Chałubińskiego, pokończywszy przygotowawcze prace, postanowił niezwłocznie przystąpić do założenia kamienia węgielnego pod pomnik. Wpra-

---

— Słabo ci?...

— Księdza!...

Porwał na się cuchę i wypadł w pole. Ćma, wiatr świszczał przeraźliwie na jaworze. Gdzie tu lecieć?... Zmierzył kroki ku wsi. Stanął... Do kogo tu iść? Kto ci tu pojedzie?... I ksiądz w nocy nie rad jeździ... Do świtu niedaleko... Zawrócił ku chałupie, wetknął głowę przez próg:

— Bardzo ci słabo?

Nic... cisza...

— Słabo ci bardzo? Babo, babino moja... — mówił błagalnym głosem i zbliżył się ku pościeli z wyciągniętemi rękami. Nogi pod nim zadygotały. Maca palcami po łachach, szuka twarzy. — Zimna...

* * *

Switało, kiedy się upamiętał...

Wyszedł przed chatę, popatrzał na jawór. Nad nim niebo wisiało sinemi chmurami zasłane, ciężkie, bezlitosne. W dolinach drzemały jeszcze z nocy mgły osamotnione. On stał i patrzał ogłupiałym wzrokiem. Nie wiedział, czego się jąć. Skierował wreszcie kroki na chodnik ku wsi wiodący. Nie mógł iść, bo coś gwałtem go w tył odpychało. Usiadł obok na skalnej kępie i począł płakać jak dziecko...

Wiatr się ruszył. Mgły, zbudzone, podniosły z dolin swe głowy i pełzały białymi wężami uboczą. Przesuwały się mimo, jak pokutne dusze. Wiatr smagał je, gnał i rozwłóczył po grapach.

Smentek zapomniał do znaku, co się z nim dzieje. Nie wiedział, czy to dzień, czy noc. Podniósł ociężałą głowę, odetchnął głęboko, jakby usiłował zrzucić ciężar, co gniótł bólem piersi.

— Niebożka... i jarmarku nie doczekała. Co teraz począć? Ni deski, ni hybla, ni kto odwieźć... Ksiądz zadarmo nie pokropi.. a gróbarzowi, a kościelnemu, a organiście, a od dzwonów! krowa nie wystarczy...

— I już tym dzieciom nic, nic nie ostanie...

Wstał i zawrócił zwolna ku chałupie. Mgła nie ustępowała. Snuła się z dolin, pchana wiatrem. Cię-

wdzie sama budowa nie będzie mogła rozpocząć się wcześniej, aż z wiosną roku przyszłego, chodziło jednak o to, aby dać możność wzięcia udziału w tej uroczystości licznie jeszcze tutaj zebranym przyjaciołom zmarłego, miłośnikom Tatr, oraz rodzinie. Dnia 23-go b. m. odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Chałubińskiego, a w poniedziałek d. 26-go b. m. o godzinie 11-ej przed południem ks. prałat Gnatowski poświęcił plac i dokonano ceremonii założenia kamienia węgielnego.

Po odmówieniu przez ks. prałata odpowiednich modłów i pokropieniu wodą święconą założonych już fundamentów, ksiądz Gnatowski wypowiedział mowę, dźwięczącą głęboką czcią dla pamięci wielkiego męża i silnem odczuciem serdecznych pobudek jego pracy.

Przed czterdziestu laty w chwilach bolesnych wstrząśnień znajdujemy już Tytusa Chałubińskiego przy ofiarnej służbie narodowej, którą wskazywało mu jego wielkie serce, a która imię jego na długo przekazała czci potomnych. Choć krwawe klęski zdruzgotały cel, tak zda się blizki wtedy, żył on jednak nietknięty w sercu Chałubińskiego i dalszem życiem jego kierował. Zegnany z jednej drogi bojownik przeszedł na inne pole pracy, do podstaw, by trwałe fundamenty budować dla przyszłości. Lud polski, lud tatrzańskiego Podhala, to nowa arena działalności wielkiego obywatela. Z duszy tego ludu, z ukrytych tam skarbów, snuł on siłą miłości wielką złotą przędzę narodowego dorobku. Znając wielkiego tego obywatela, łatwo odgadnąć, czegoby on pragnął od tych, którzy dziś dźwignięciem pomnika składają hołd jego pamięci. Chciałby, aby w nich żyła ta wiara, która przyświecała jego pracy, aby nimi kierował ten sam ideał, który był celem jego życia, aby szli w przyszłość drogą przez niego otwartą — wskrzeszania miłością bogactw duszy ludowej.

Po ks. prałacie przemawiał p. dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, którego mowę umieszczamy na innem miejscu w «Przeglądzie». Potem mówił jeszcze p. Wojciech Roj, przewodnik ś. p. Chałubińskiego, przyjaciel jego i towarzysz do zgonu. Głosem drżącym ze wzruszenia, zdławionym powstrzymywanemi łzami, złożył cześć pamięci dobrodzieja tutejszego ludu i z wielkim bólem wyraził żal, że nie wszyscy idą tą drogą zgody i miłości, jaką im wskazał ich dobroczyńca.

Dr. Janiszewski odczytał akt, mający być zamurowanym w podstawie pomnika. Akt ten brzmi jak następuje: «Na wieczystą rzeczy pamięć. Za pontyfikatu Jego Świątobliwości Leona XIII; za panowania Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa I, Cesarza Austryi, króla Węgier etc., za rządów ces. kr. Namiestnika Galicyi Leona hr. Pinińskiego i Marszałka kraju Stanisława hr. Badeniego, my niżej podpisani wiadomem czynimy wszem wobec i każdemu z osobna,

---

żarna wilgocią, tarła spodem po ugorach, kępach i jałowcach, siompiła drobnemi kropelkami rosy po zczerniałych ostach, zżółkłych trawkach i liściach.

Smentek wziął łopatę z sieni, podszedł pod jawór, odmierzył trzy kroki wzdłuż i jeden wszerz i jął kopać...

Kopał, a w przestankach spozierał na swoje obejście, na tę chałupinę, którą z takim trudem sklecili i w której tyle przeżyli zim srogich... Spojrzał i na ojcowiznę, na skrawek pustego ugoru, co go miał z dziećmi wyżywić... Teraz sam sobie będzie zawadą i dzieciom, a zemrze — to znów pogrzeb, tesame kłopoty...

— I już tym dzieciom nic, nic nie ostanie?

Spojrzał na jawór... Sześć miał konarów, a siódmy najniższy, wtedy puścił się z pnia, kiedy i on na świat przyszedł... Rósł tam długo, jak i on, na wietrze...

Mgła nękana przez wiatr, snuła się między konarami, rozbijała drobne bąbelki rosy o zziąbnięte i twarde gałęzie. Wiatr podgarnywał ją od dołu i odsłaniał wyraźnie konar najniższy... Smentek kopał i pozierał nań, jak człowiek, co tonie, na zwisający krzak z urwiska. Patrzał nań, jak na rękę ratunku, sterczącą nad głową śród mgieł.

— Mój konar... — szepnął.

Już wybrał do pasa, kiedy z doliny od kościoła doleciał głos dzwonu.

— Dzwonią jakiemuś gaździe... Odłożył łopatę, na dno dołu posypał liści, co je niedawno nazgrabował i westchnął głęboko:

— Telo tu, co i na cmentarzu... jedna ziem...

Poszedł do izby, wziął zimne zwłoki na ręce i zaniósł pod jawór. Ułożył je lekko na spodzie, otulił liśćmi i przykrył.

...Potem obejrzał z dołu swój konar i poszedł szukać powroza...

---

kto pismo to czytać będzie, że dnia dzisiejszego ku chwale i pamięci dr. Tytusa Chałubińskiego, wielkiego lekarza i obywatela, twórcy zakopiańskiego uzdrowiska, poczęliśmy wznosić ten pomnik ze składek publicznych pomysłem Stanisława Witkiewicza, a pracą rzeźbiarza Jana Nalborczyka wykonany. Dan w Zakopanem dnia 26 sierpnia 1901 r.»

Akt ten podpisali: Zygmunt Gnatowski, przewodniczący komitetu, dr. Tomasz Janiszewski, zastępca przewodniczącego, Karol Filipowicz, sekretarz, Tadeusz Piątkiewicz, skarbnik, Piotr Chmielowski, Kazimierz Engel, Wojciech Roj, Józef Sieczka, Józef Galleth i Dyonizy Bek, członkowie. Prałat ks. Gnatowski, Walery Eljasz Radzikowski, Anna Surzycka, Stanisław Witkiewicz i Jan Nalborczyk.

Wreszcie ceremonii założenia kamienia dokonali p. p. Walery Eljasz - Radzikowski, Anna Surzycka wnuczka ś. p. Chałubińskiego i Wojciech Roj. Odegrany przez orkiestrę hymn «Boże coś Polskę» zakończył uroczystość.

Muzeum Tatrzańskie
w chwili obecnej.

Niedawno, w początkach lipca podaliśmy czytelnikom «Przeglądu» obszerniejszą wiadomość o Muzeum, pióra p. Dyakowskiego. Nie spodziewaliśmy się wtedy, że tak niedługo znów znajdzie się coś więcej w tej sprawie, niż krótka wzmianka dziennikarska. Życie nie czeka. Fale jego płyną bez ustanku, coraz przynoszą nowe fakty, zdarzenia nowe. A w dniach ostatnich popłynęło ono w Muzeum z większą niż dawniej prędkością; przyniosło zbiorom nieco przedmiotów i ważne zmiany w opiece nad nimi.

Co dotyczy wzbogacenia zbiorów, to odwiedzający Muzeum w czasach ostatnich zauważyli napewno notatkę w gablotce, że będą tu wystawione ślady istnienia w Tatrach człowieka paleolitycznego, lecz że wysłane zostały do Pragi czeskiej. W tych dniach okazy te, mianowicie trzy kości niedźwiedzia jaskiniowego, noszące na sobie ślad ręki człowieka, przybyły już z Pragi i znajdują się w izbie lewej w szafce dziesiątej.

Historya okazów tych jest następująca. Panowie: Gorzechowski i Rabowski odkryli w grocie Magóry wielką ilość kości niedźwiedzia jaskiniowego. Na jesieni roku 1900 znany artysta p. Witkiewicz wybrał się do tej groty w towarzystwie swego syna oraz pp. Rabowskiego i Limanowskiego z przewodnikiem Ślimakiem, aby sprowadzić stamtąd do Zakopanego większą tych kości ilość. Podczas poszukiwań w środku jaskini pod gliną, p. Witkiewicz znalazł kilka kości, których własności od razu obudziły w nim przypuszczenie, iż są one obrobione ręką człowieka przedhistorycznego. Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski zabrał te kości do Lwowa dla dokładnego zdefiniowania ich przez specyalistów-archeologów. Gdy jednak uczynić tego we Lwowie nie można było, kości wysłano do Pragi do profesora Wolbrzyma, znanego badacza szczątków człowieka paleolitycznego. Prof. Wolbrzym orzekł co następuje:

Kość, oznaczona numerem pierwszym: Amulet (przedmiot rytualny prawdopodobnie noszony); jest to kość udowa niedźwiedzia jaskiniowego, w której został wywiercony otwór. Niedźwiedź, z którego ta kość pochodzi, został w walce z człowiekiem zraniony, i stąd pochodzi blizna, widzialna na kości.

Kość druga: Amulet z przewierconym otworkiem. Amulet ten ma krawędzi wygładzone, jak prof. Wolbrzym twierdzi, od noszenia. Kość stanowi część kręgu również niedźwiedzia jaskiniowego, mianowicie jest częścią łuku i wyrostka ościstego.

Kość trzecia: Grot używany przez człowieka jaskiniowego jako broń. Zrobiony on jest z dolnej części kości ramieniowej niedźwiedzia jaskiniowego.

Kości te p. Witkiewicz złożył w darze Muzeum Chałubińskiego, gdzie są one, jak nadmieniliśmy wyżej, wystawione na widok publiczny.

Obok tych okazów znajdujemy objaśnienia, podające stanowisko tego człowieka paleolitycznego z groty Magóry w schemacie ogólno-chronologicznym. Widzimy tam fotografię plioceńskiego Pitecantropus erectus, odtworzonego przez amsterdamskiego profesora Dubois na zasadzie kości znalezionych na Jawie. Następnie czytamy, że w epoce przedlodowcowej pojawia się człowiek w Europie środkowej. Są to tak zwane okresy Chelleén, Achenleén, Monstérien. W tych czasach klimat jest umiarkowanie ciepły i suchy. Następuje potem epoka lodowcowa, w której dziś rozróżniają trzy maxima wzmagania się lodowców i trzy minima. Człowiek w Tatrach żył najprawdopodobniej przed i po trzeciem maximum zlodowacenia. Należał on do rasy t. zw. Neanderthalskiej, która zamieszkiwała Tatry równocześnie z niedźwiedziem jaskiniowym już prawdopodobnie przed trzeciem zlodowaceniem.

Znalezienie śladów człowieka, o którym mowa, jest bardzo ciekawem i doniosłem odkryciem, chlubne więc dla Muzeum jest posiadanie tych okazów, które się znalazły w niem, dzięki uprzejmości ich odkrywcy.

Drugim cennym i ciekawym darem jest zbiór 25 fotogramów wykonanych i złożonych dla Muzeum przez p. Kondratowiczową. Pani Kondratowiczowa sfotografowała liczne budowle w osadzie Czeladź (gub. Piotrkowska, pow. Będziński) i w miasteczkach okolicznych. Liczne szczegóły owych budowli ludowych z tak odległych od Zakopanego miejscowości wykazują zupełne podobieństwo do budowli podhalańskich. Szczególnie niektóre odrzwia półokrągłe posiadają tak charakterystyczne «psy» i nabijanie kolkami, że gdyby nie podpis, widz śmiało mógłby sądzić, że fotogram przedstawia odrzwia zakopiańskie. Mamy więc jeden więcej dowód przekonywający, że to, co zwykliśmy nazywać stylem zakopiańskim, jest właściwie zabytkiem wszechpolskiej twórczości ludowej.

Z dziedziny etnografii winniśmy zanotować przedmioty darowane Muzeum przez rodzinę ś. p. Gersona. Jest to mianowicie bardzo dawna sukmana kobieca, dwa gorsety, chustka haftowana, pas rzemienny, torba, para kierpci nadzwyczaj ozdobnych, czapka futrzana, fajka, trzy zapinki i fujarka. Wszystkie te przedmioty odznaczają się już to starożytnością, już wybitnym artyzmem wykonania; znajdują się one w muzeum od dłuższego już czasu, nie były jednak dotąd wzmiankowane publicznie.

W prawej izbie muzealnej od niedawnego czasu oglądamy przedmiot bardzo oryginalny: w stylowej ramie, przypominającej odrzwia zakopiańskie, oprawione są stare deski, na których ręka artysty naszkicowała jakieś fantastyczne postaci. Jest to szkic Matejki, rzucony przezeń na ścianę domu, w którym mieszkał. Dom ten długie lata stał obok szkoły ludowej, a gdy teraz został rozebrany, p. Dr. Florkiewicz przeniósł do muzeum pamiątkę po mistrzu i od zagłady uchronił.

(Dokończenie nastąpi).

Drugi wiec.

Dwa wiece gości, zwołane w ubiegłym tygodniu przez Wydział «Związku Przyjaciół Zakopanego», dały plon bardzo obfity. Plon ten wynika nietyle z rezolucyi wiecowych, które, jak wszelkie tego rodzaju uchwały nie mogą mieć konkretnego znaczenia, ile raczej z samych referatów, wygłaszanych na wiecach, z toczących się tam rozpraw, które oświetlając wielostronnie poruszoną na wiecu sprawę, przyczyniają się wielce do jej spopularyzowania, do wyrobienia dla niej właściwej opinii. A przyznać trzeba, że Wydział «Związku» poddał pod obrady wieców cały szereg spraw bardzo ważnych, bardzo żywotnych. W poprzednim numerze zdaliśmy sprawę z pierwszego wiecu, na którym dzięki świetnemu wyczerpującemu referatowi dra Eljasza-Radzikowskiego o stosunkach granicznych przy Morskiem Oku, zebrani zapoznali się dokładnie z tą tak bolesną sprawą granicznego sporu, obchodzącą żywo już nie Zakopane, ale cały naród polski. Ten sam wiec rozbudził szersze zainteresowanie dla stojącej na uboczu, a nie pozbawionej również ogólno-narodowego znaczenia instytucyi, jaką jest Muzeum Tatrzańskie. I wreszcie wiec zaznajomił ogół z obecnym stanem ważnej sprawy budowy pomnika dla twórcy Zakopanego, ś. p. dr. Tytusa Chałubińskiego. Dokonany na tymże wiecu, na żądanie prezesa Komisyi klimatycznej, p. Komisarza Piątkiewicza, wybór delegata gości, był również bardzo znamiennym. Wykazał on bowiem dowodnie, że wichrzenia, pozorowane wrzekomą troską o bezpieczeństwo dla zdrowia letnich gości zakopiańskich, a w gruncie rzeczy wywołane osobistą zawiścią jednostki, nie znalazły uznania wśród ogółu gości. Fakt, że przeciwko dotychczasowemu delegatowi oprócz drobnej garstki prywatnych przyjaciół dr. Chramca, wystąpił cały ogół zebranych, nieprzygotowanych żadną uprzednią agitacyą, wymownie świadczy, że stanowisko byłego delegata w zasadniczej sprawie co do stacyi dla gruźliczych w Zakopanem, choć upozorowane połowicznością, zostało jednak właściwie zrozumianem i należycie ocenionem. Publiczność zebrana na wiecu była zbyt inteligentną, aby się dała zwieźć frazesami.

Drugi wiec, zwołany w d. 24 b. m., poświęcony został wyłącznie zakopiańskim sprawom. Po otwarciu wiecu przez prezesa Z. P. Z. p. Grużewskiego, wybrano jednogłośnie przewodniczącym prof. Rylskiego. Na sekretarza powołany został p. D. Bek.

Pierwszy zabrał głos p. D. Bek i zaznaczywszy, że znaczna większość uchwał dotyczących wieców gości nie przekroczyła nigdy cierpliwych kart protokółów wiecowych, bo nie było nikogo, ktoby o uchwałach, adresowanych zwykle do Komisyi klimatycznej, pamiętał, ktoby zajął się, jeżeli nie ich wykonaniem, to choć staraniami o przeprowadzenie, zaproponował, aby uchwały w sprawach zakopiańskich wiec skierowywał do delegata gości. Wytworzy się bowiem w ten sposób pewna ściślejsza łączność między wiecami gości i delegatem przez gości wybranym. Delegat, mając wyłącznie sobie powierzone, ujęte w formę rezolucyi wiecowych, życzenia gości, będzie moralnie niejako zobowiązanym o życzeniach tych pamiętać

i z usiłowań swoich do ich przeprowadzenia zdać sprawę na następnym wiecu. Istnieje cały szereg uchwał zapadłych na poprzednich, zeszłorocznych wiecach, a dotąd albo wcale nie poruszonych, albo podjętych już, ale bez udziału delegata gości i opracowywanych, ale również bez jego współdziałania. P. Bek przedstawił więc następujące rezolucye: Wiec poleca delegatowi gości: 1) dopilnowanie w Komisyi klimatycznej wyjednania u władz zatwierdzenia niezbędnej dla Zakopanego specyalnej ustawy budowlanej; 2) staranie się o jak najśpieszniejsze przeprowadzenie reformy statutu uzdrowiska, tak co do składu Komisyi klimatycznej, jak co do taksy, zgodnie z uchwałami poprzednich wieców gości; 3) wystąpienie z wnioskiem, aby Komisya klimatyczna wdrożyła usilne starania o zwolnienie od gwarancyi kolejowej; 4) przedsięwzięcie wszelkich możliwych kroków, aby kierunek nowej przecznicy od dworca kolejowego do Krupówek, projektowany w planie regulacyjnym, nie uległ zmianie i zgodnie z uchwałą poprzednich wieców stanowił istotnie dogodne połączenie dworca z Krupówkami, Kościeliską i Kasprusiami i 5) opracowanie i przedstawienie Komisyi klimatycznej projektu postanowień, mających na celu ułatwienie pobytu w Zakopanem dla teatru przez sezon letni.

Pierwszy punkt tej rezolucyi wywołał bardzo ożywioną dyskusyę, zdradzającą silne zainteresowanie się gości sprawą ustawy budowlanej dla Zakopanego.

P. Korczyński, budowniczy, omówiwszy obszernie różnorodne wielkie braki w dzisiejszych domach zakopiańskich, które nowa ustawa usunąć powinna, i zaznaczywszy, że oprócz sanitarnych i policyjnych względów, ustawa dla Zakopanego wziąć musi pod uwagę i względy estetyczne i`tu, jako w kolebce stylu zakopiańskiego, musi przedewszystkiem ten ogólno-polski już obecnie styl jak najszerzej uwzględnić, wniósł więc, aby do pierwszego punktu rezolucyi dodać jeszcze uwagę o uwzględnianiu w ustawie zakopiańskiego stylu. Wniosek ten przyjęto. Następnie dr. Polak, prof. Kadyi i inż. Horoszkiewicz omawiali potrzebę wypracowania jednocześnie z ustawą budodowlaną, a nawet wcześniej należytego planu regulacyjnego i zabudowań. Wiec przychylając się do tych fachowo uzasadnionych opinii, jednomyślnie uchwalił następującą rezolucyę: «Wiec uznaje konieczną i naglącą potrzebę planu regulacyjnego i zabudowań dla Zakopanego i poleca swemu delegatowi, aby energicznie dopilnował, iżby taki plan stał się obowiązującym w czasie jak najkrótszym. I wreszcie p. Bogdani zaproponował w sprawie ustawy budowlanej jeszcze jedną rezolucyę, a mianowicie: «Wiec wzywa Komisyę klimatyczną, aby w ramach dziś obowiązującej ustawy budowlanej energiczniej i wydatniej działała, a to w kierunku: a) udzielania konsensów na budowę z uwzględnieniem wymagań estetyki, hygieny i bezpieczeństwa i b) udzielania konsensów na zamieszkanie tylko w tym razie, jeżeli budowa zupełnie zgodnie z planem dokonaną została».

Pozostałe punkty rezolucyi p. Beka na wniosek prof. Kadyego przyjęte zostały *en bloc* i bez dyskusyi.

Potem po odpowiednich umotywowaniach przez wnioskodawców i dyskusyi, w której oprócz wymienionych zabierali głos między innymi p. Szanior, dr. Janiszewski, p. Kapp, dr. Zembaty, uchwalono jeszcze następujące rezolucye, p. Korczyńskiego: «Wiec wyraża życzenie utworzenia parku klimatycznego na tak zwanej Krupowskiej polanie i zwraca uwagę na potrzebę budowy ulicy pod Gubałówką. P. Szczepańskiego: I. Wiec wzywa delegata do starania się w Komisyi klimatycznej o załatwienie przedewszystkiem spraw najpilniejszych, do których wnioskodawca między innemi zaliczył: ulepszenia w istniejącym parku, usunięcie gnojówek, zakaz przepędzania bydła po ruchliwych ulicach, wprowadzenie ulepszonego oświetlenia, zwiększenie ilości publicznych studni i t. d. II. Wiec poleca delegatowi przeprowadzenie w Komisyi klimatycznej wypracowania regulaminu dla wieców. W końcu dr. Drabczyk zgłosił rezolucyę przyjętą wśród grzmotu oklasków: «Wiec, stwierdziwszy z oburzeniem zmianę nazwę ulicy Jagiellońskiej na Chramcówki, wzywa delegata do przedsięwzięcia starań w celu jak najszybszego przywrócenia nazwy «Jagiellońska».

Przed zamknięciem wiecu na wniosek dr. Radziwiłowicza, długim, szczerym oklaskiem wyrażono podziękowanie prof. Rylskiemu za chętny trud i sympatyczne dla wszystkich stanowisko przy kierowaniu obrad wiecowych.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

XII.

Permo-tryas.

Mniej więcej w pobliżu dzisiejszego górnego Wagu dymią wulkany. Niebo, czerwone od łun, rzuca krwawe odblaski na piasek. Liczne trzęsienia ziemi

towarzyszą wybuchom, spękniętą ziemia zapada się miejscami.

Zresztą w tych dniach powietrze jest całe przesycone kurzem. Ten unosi się w postaci tumanów koloru brudno-czekoladowego, poczem opadając, pokrywa wszystko grubym korzuchem.

XIII.

Początek dolnego tryasu (epoka werfeńska).

Morze zbliża się do Pratatr.

Powoli wdziera się w dawniejsze lądy, powoli rozszerzając się, zalewa pustynne piaski i pokrywa sobą rozpaloną ziemię.

Od Indyi i Azyi Mniejszej przez Bałkany i Siedmiogród rozlewa się to morze i mrowi się, posuwając się wciąż naprzód, zagarniając coraz więcej ziemi. Wdziera się od południa w Pratatry i Krakowskie, walcząc ustawicznie z pustynnymi piaskami i glinami.

Oto wiatr, zwiewając w morze kłęby piasku, wydziera mu tylko co zdobytą ziemię.

Lecz na krótko.

Morze, wdzierając się znowu, rozpoczyna swą pracę, pokąd nowe piaski nie przerwą jego pracy. I tak po wiele razy, aż ustali się zupełnie i nie zapanuje niezwyciężenie na tem miejscu.

Krótko, są to czasy walki morza z lądem, wody z piaskiem, życiodajnego oceanu z pustynią, czasy, w których obrazy migają się jak w kalejdoskopie.

Dziś wydmy kurzu, jutro niezliczone jeziorka, później morze, znowu jeziorka, znowu wydmy kurzu i piasku.

Stronicami tej walki są w Tatrach łupki czerwone, przegradzane żółtemi pasmami dolomitycznych ławic lub szarawemi warstwami piaskowców.

* * *

W chwilowych jeziorkach, powstałych z zasypanych przestrzeni nadbrzeżnych, ze słonej wody, pod tchnieniem gorących promieni słońca, w wielu miejscach osadziły się gips i sól.

Morze później, ponownie w tych miejscach zapanowując, zniszczyło te osady.

Jeśli atoli przedtem pokryły je piaski i gliny pustynne, niby ochronnym korzuchem, wtedy morze mogło się później bezkarnie po nich przelewać. Tak było też w okolicach Iglo [1]) (na Węgrzech), gdzie po dziś dzień ostał się gips. Tak było też w Alpach, gdzie w tych czasach podobne stosunki panowały.

[1]) Wiadomości tej udzielił mi prof. Uhlig.

XIV.

Koniec dolnego tryasu.

Wreszcie morze zwyciężyło.

Odtąd w miejscu Pratatr sinieje ono, a w jego zielonkawych wodach przegląda się kilka małych wysepek. To dawne najwyższe wzniesienia górskie, które oparły się żywiołowi wodnemu.

Wybrzeża tych wysepek są płaskie i daleko wybiegają w morze. Podczas odpływu fal wygrzewają się w słońcu i wtedy twardnieje piasek i twardnieją najrozmaitsze ślady na nim.

Jaka flora porastała na wysepkach?

Czy lasy wolcyi o szeroko rozłożonych konarach i gałązkach, czy lasy drzew paprociowych o subtelnie wykrawanem listowiu?

Jest to po dziś dzień jeszcze tajemnicą. Znamy bowiem tylko liczne odciski skrzypów, czasem grubych jak kolana ludzkie, które rosły wtedy gdzieś w pobliżu wody, a które ugrzęzły w nadbrzeżnych piaskach.

Nie znamy także śladów ówczesnych mieszkańców wysepek: jaszczurkowatych płazów.

A musiały być i ukrywać się w skrzypowiskach bagiennych. Musiały także żyć w morzu, w którem roiło się od ryb i ramionopławów. Każda fala wyrzucała na wybrzeżne piaski stosy skorup i strzępy wodorostów.

* * *

Z tych czasów: zatem morza i wysepek w miejscu Pratatr pochodzą piaskowce pełne skorup (Myophoria, Gervilia, Anomia) naprzeciw Groty Magóry.

Skorupy Gerwilii są często dziwacznie na piasku ułożone, tak że przypominają ślady chodzenia zwierząt. Obok nich odciski skrzypów (Equisetites arenaceus) zdradzają, że wysepki były gdzieś w pobliżu, na południu, zatem w miejscu dzisiejszych granitowych Tatr.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Wydział Tow. Tatrzańskiego na posiedzeniu, odbytem d. 21. b. m., uchwalił co następuje:

1) Uchwalono wejść w pertraktacyę z zarządem Muzeum tatrzańskiego co do wybudowania na gruncie po dworcu tatrzańskim murowanego budynku na pomieszczenie Muzeum;

bokie. Tutaj dopiero przekonali się naocznie, że do tej poniewieranej tam u nich w domu polskości z dumą przyznać się można, bo kwitnie ona szeroko i siłą żywą imponuje. Tutaj poznali, że o ich walce wie Polska cała, i cała zwycięstwom ich się raduje, i wdzięczność żywi dla nich serdeczną.

A ci, co tutaj witali gości niezwykłych, «zaniosą tam do swoich dalekich, smutnych wieść dobrą, że tu widzieli Polaków gnębionych a — nie zgnębionych, żywych, chociaż od wieków już mordowanych... I wieść ta wiarę rozbudzi świetlaną, wskrzesi nadzieję radosną».

I to jest wielka rola Zakopanego.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popołud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.